

Rana, która wciąż krwawi

70 lat temu na Wołyniu i w Galicji Wschodniej ukraińscy nacjonaści **wymordowali według niektórych szacunków nawet 100 tys. Polaków**. W odwecie śmierć poniosło kilkanaście tysięcy Ukraińców



Przygotowania do pogrzebu we wsi Łodzina koło Sanoka. Upowcy doszczętnie ją spalili i zamordowali dziewięciu mieszkańców, wśród ofiar byli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy

Grzegorz Hryciuk*

Wołyń, choć we wspomnieniach wielu Polaków jawił się jako arka, tak naprawdę nigdy nią nie był. Konflikt narodowościowy tlił się tam już przed 1939 r. Wzmagany biedą, krótkowzroczną polityką władz, oddziaływaniem ksenofobicznych, „integralnych” nacjonalizmów zyskał na sile w pierwszych latach II wojny światowej.

Lachów wyganiać! Opornych likwidować!

Tworząc jesienią 1942 r. własną armię partyzancką, Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (odłam Stepana Bandery) stanęła przed perspektywą walki z trzema wrogimi siłami: Związkiem Radzieckim, III Rzeszą i Polakami. Słabość tych ostatnich zrodziła pokusę radykalnego, zgodnego z przedwojennymi pomysłami rozwiązania polsko-ukraińskiego konfliktu granicznego. Decyzja o usunięciu Polaków z terenów spornych zapadła zapewne w czasie narady referentów wojskowych OUN w październiku 1942 r. we Lwowie. Ludność polska miała zostać wygnana z nich siłą, a opierających się zamierzano fizycznie likwidować.

Do pierwszego masowego mordu na Polakach doszło w lutym 1943 r. w Parośli. Zbrodnia ta była dziełem oddziału zbrojnego OUN Hryhorija Perehijniaka, „Dowbeszki-Korobki”. Wyjątkowa brutalność mordu, do któ-

rego użyto m.in. siekier, odbiła się na Wołyniu szerokim echem.

Kolejne miesiące przyniosły nasilenie ataków na ludność polską, a radykalny wzrost liczby mordów nastąpił po zasileniu oddziałów Ukraińskiej Powstańczej Armii przez policjantów ukraińskich zbiegłych z formacji pomocniczych w służbie okupanta. Wnieśli oni do UPA doświadczenie zdobyte w akcjach masowego mordowania Żydów, które zlecali im niemieccy zwierzchnicy.

Karczujcie nawet polskie drzewa!

To doświadczenie - wskazujące na bezkarność i skuteczność tej metody eliminacji ideologicznego wroga - mogło wpłynąć na decyzję dowódcy zbrojnego ramienia OUN-UPA Dmytra Klaczkiwskiego, „Kłyma Sawura”, o przystąpieniu do fizycznej likwidacji polskiej ludności Wołynia.

Apogeum tej „akcji antypolskiej” nastąpiło w lipcu 1943 r. 11 i 12 lipca doszło do napadów na blisko 200 miejscowości zamieszkałych przez Polaków. Oprócz formacji UPA brały w niej udział bojówki Służby Bezpieczeństwa OUN oraz zmobilizowana, niekiedy zachęcona perspektywą grabieży, ludność wiejska.

Następna fala masowych mordów przetoczyła się przez zachodnie powiaty Wołynia w sierpniu 1943 r. Do rangi symbolu urastają losy dwóch są-

siadujących ze sobą wsi - Ostrówek i Woli Ostrowieckiej, w których wymordowano niemal wszystkich 1100 mieszkańców.

Choć można by sądzić, że eksterminacja Polaków była samowolą lub nadinterpretacją rozkazów kierownictwa OUN, to w rzeczywistości spotkała się z jego aprobatą. Szczególnie gorącym jej zwolennikiem był nowy krajowy przywódca OUN Roman Szuchewycz.

WASYL SYDOR, „SZELEST”, dowódca UPA-Zachód, w lipcu 1944 r.

Rozkazuję nieustannie uderzać w Polaków aż do wyniszczenia ich do ostatniego z tych ziem...

Likwidacja ludności polskiej mającej znamiona ludobójstwa była pierwszym etapem depolonizacji Wołynia. Jesienią 1943 r. kierownictwo OUN wydało rozkazy dotyczące niszczenia materialnych świadectw obecności Polaków na Wołyniu - karczować miano nawet drzewa, które mogłyby świadczyć o istnieniu tam niegdyś polskich wsi.

Planowa czystka etniczna przeprowadzona przez ukraińskich nacjonalistów przyniosła 40-60 tys. polskich ofiar. Straty ukraińskie ponie-

sione w wyniku odwetu były wielokrotnie niższe.

Odплата za Wołyń

Wieści o mordach na Wołyniu wraz z dziesiątkami tysięcy uciekinierów dotarły latem 1943 r. do Galicji Wschodniej i na Lubelszczyznę. Na południu wzbudziły przerażenie, za Bugiem zaowocowały akcjami zbrojnymi polskiego podziemia przeciwko ludności ukraińskiej.

Choć przypadki zabójstw policjantów i ukraińskich działaczy politycznych i społecznych zdarzały się tam już wcześniej, to do liczniejszych ataków na wsie ukraińskie doszło późnym latem 1943 i na początku 1944 r. Ofiarą ich padło kilka tysięcy Ukraińców, a niektóre z polskich działań odwetowych miały znamiona zbrodni wojennych.

Wraz z przybyciem ze wschodu oddziałów UPA w 1944 r. wojna partyzancka nabrała bardziej zacieklego charakteru, a towarzyszyły jej równie często mordy na polskiej ludności cywilnej.

Likwidować „aktywnych” Polaków

W 1944 r. metody zastosowane na Wołyniu OUN przeniosła do Galicji Wschodniej. W dyrektywach i rozkazach nakazywała zmuszać Polaków do ucieczki i likwidować ich „aktywny element” - przede wszystkim mężczyzn. Zalecenia te jednak były powszechnie lekceważone.

Ze względu na siłę polskiego podziemia i liczebność ludności, a także

z uwagi na negatywne reperkusje propagandowe wołyńskiej rzezi nie stawiano już zadania fizycznego unicestwienia całej ludności polskiej. Niemniej jednak do połowy 1944 r. liczba ofiar po stronie polskiej sięgnęła 10-12 tys., a 300 tys. osób przed terrorem OUN-UPA uciekło na zachód.

Po przejściu frontu, już „za drugiego Sowietu”, napady na wsie polskie nie ustały. Na początku 1945 r. nasiliły się na Podolu. Akcje, przedstawiane w meldunkach UPA jako zwycięskie boje z polskimi oddziałami w służbie NKWD, uderzały z reguły w bezbronną - starców, kobiety i dzieci. Ogółem od 1943 do 1946 r. w Galicji Wschodniej mogło zostać zamordowanych od 30 do 40 tys. Polaków.

Koniec antypolskiej akcji na Kresach Wschodnich nastąpił w połowie 1945 r. wraz z przyśpieszeniem tempa przesiedleń ludności polskiej. Czystka dokonana przez OUN-UPA przyczyniła się do tego, że Wołyń i Galicja Wschodnia stały się niemal homogenicznie ukraińskie.

Zagłada ludności żydowskiej, mordy, ucieczki i wysiedlenia Polaków przyniosły kres fenomenowi różnorodnej, wielowyznaniowej, multikulturowej wspólnej małej ojczyzny kilku narodów. ●

*Prof. Grzegorz Hryciuk pracuje na Uniwersytecie Wrocławskim, zajmuje się m.in. historią Europy Wschodniej i stosunkami polsko-ukraińskimi

WOŁYŃ 1943

W 70. ROCZNICĘ ZBRODNI

Prawda, pamięć, pojednanie



ŁUKASZ
KAMIŃSKI

PREZES
INSTYTUTU
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Siedemdziesiąt lat temu, 11 lipca 1943 r., swoje największe natężenie osiągnęły ataki Ukraińskiej Powstańczej Armii na polskie miejscowości na Wołyniu. Napadnięto na 99 z nich, zginęły tysiące osób. Liczbę ofiar ludobójstwa, nie tylko na Wołyniu, szacujemy dziś na 100 tys. Tragiczny obraz przeszłości dopełnia około 10 tys. ukraińskich ofiar polskiego odwetu. Mimo podejmowanych prób politycznego i religijnego pojednania zbrodnia wołyńska pozostaje źródłem napięć między Polakami i Ukraińcami.

Kilka dni temu miałem okazję do rozmowy z grupą młodych ukraińskich dziennikarzy. Uczestniczyli oni w wyjedzie studyjnym poświęconym zbrodni wołyńskiej zorganizowanemu przez IPN i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Większość z nich dopiero podczas

spotkań w ramach tej wizyty poznała podstawowe fakty o wydarzeniach sprzed 70 lat. Stan świadomości przeciętnego mieszkańca Ukrainy jest zapewne jeszcze słabszy niż przedstawiciele mediów.

Brak wiedzy to problem nie tylko ukraiński. Zbrodnia wołyńska przez wiele lat pozostawała na marginesie polskiej pamięci. Nie zmieniły tego także obchody jej 60. rocznicy w 2003 r. Mimo zainteresowania mediów i ważnych deklaracji polityków po pięciu latach stan wiedzy o Wołyniu znacząco się pogorszył. Jedynie co trzeci z ankietowanych przez CBOS w 2008 r. był w stanie odpowiedzieć na pytanie, kto padł ofiarą zbrodni. Tylko co piąty uczestnik sondażu był w stanie wskazać jej sprawców. Tegorocznych wyników badań jeszcze nie opublikowano, trudno jednak oczekiwać, by były one znacząco odmienne.

Pojednanie między narodami nie jest możliwe, jeśli nie znają one przeszłości, o którą toczy się spór. Bez szerszego zaangażowania społecznego nawet najpiękniejsze deklaracje polityczne czy religijne zawisną w próżni. Pierwszym kro-

kiem do zbliżenia musi być otwarte opisanie historii, nawet najbardziej niekorzystnej. Dlatego w 70. rocznicę IPN skupił się na upowszechnieniu wiedzy o zbrodni wołyńskiej. Organizujemy konferencje, wystawy, pokazy filmów dokumentalnych, przygotowaliśmy portal internetowy oraz materiały dla nauczycieli. Poznaniu trudnej przeszłości służy także ten dodatek.

Dziś oceny polskich i ukraińskich historyków są często diametralnie odmienne, brakuje zgody nawet co do wielu faktów. Mogły większości ofiar pozostają nieoznaczone, wznosi się zaś pomniki sprawcom zbrodni. Nie oznacza to jednak, że nie ma możliwości dialogu. Pierwszym krokiem na drodze do poznania prawdy jest opisanie losu ofiar. Każda z nich, niezależnie od narodowości, zasługuje na przypomnienie z imienia i nazwiska, a także na godny pochówek.

Pamięć o zbrodniach nie jest łatwa. Przewyciężenie trudnej przeszłości jest jednak niemożliwe bez zmierzania się z nią. Warto przejść przez ten bolesny proces. Jego efektem będzie prawdziwe pojednanie. ●

Skończmy wojnę na monologi



JAROSŁAW
KURSKI

GAZETA
WYBORCZA

Nie będzie pojednania polsko-ukraińskiego, jeśli dialog zastąpią jednostronne nacjonalistyczne monologi. Nacjonaści po obu stronach Sanu nie są zainteresowani zbliżeniem, bo nawzajem żywią się swymi antagonistami. Nacjonaści ukraińscy żywią się antypolonizmem - bagatelizując lub wręcz negując rozmiary wołyńskiej rzezi i gloryfikując przy tym UPA. Polscy nacjonalści chcą ustanowienia 11 lipca specjalnym dniem męczeństwa Kresów, tak jakby krzywdy z rąk ukraińskich były ważniejsze od zadanych przez Sowietów i niemieckich nazistów lub były ich zwińczeniem.

Mamy eskalację słów: czystka etniczna; zbrodnia o znamionach ludobójstwa; wreszcie samo lu-

dobójstwo według Lemkinowskiej definicji. Lepiej, by o tym, co jest ludobójstwem, orzekały trybunały, a nie politycy czy historycy.

Następuje zrównanie tego, co uczynili Ukraińcy wobec Polaków, z tym, czego dopuścili się Niemcy wobec Żydów. Paralela wątpliwa nie tylko z historycznego punktu widzenia. Jaką korzyść niesie taki język prócz politycznej korzyści tych, którzy się nim posługują? Skutek może być tylko jeden - koniec pojednawczego dialogu, a w zamian wojna monologów. Właśnie tego chciał uniknąć prezydent Lech Kaczyński, który w maju 2006 r. wraz z prezydentem Wiktorem Juszczenką upamiętnił we wsi Pawłokoma na Chełmszczyźnie polskie ofiary UPA i 360 ukraińskich ofiar akcji AK. - Nie możemy zmienić przeszłości, ale możemy sprawić, by nie determinowała przyszłości (...). Nieśmy - Polacy i Ukraińcy - to dziedzictwo, zawsze odnajdujemy w sobie to, co najlepsze. Umiejmy z miłością i odwagą współ-

nie modlić się do Boga słowami: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. O to proszę - zakończył przemówienie prezydent Kaczyński.

Pojednanie między zwaśnionymi narodami, tak jak w przypadku Francji i Niemiec oraz Niemiec i Polski - to nie jest akt jednorozowy. To proces naznaczony nazwiskami Jana Pawła II, Giedroycia, Jasienicy, Kuronia, Osadczuka, Kuczmy, Huzara, Kwaśniewskiego, Kaczyńskiego, Komorowskiego i wielu innych.

„Gazeta” od początku jest ośrodkiem dialogu i pojednania w duchu orędzia Jana Pawła II z 2003 r.: „Nowe tysiąclecie wymaga, aby Ukraińcy i Polacy nie pozostawali zniewoleni swymi smutnymi wspomnieniami przeszłości (...). Zachęcam oba bratnie Narody, by niezmiennie i wytrwale dążyły do poszukiwania współpracy i pokoju”.

Nasza wspólna publikacja z IPN właśnie temu celowi służy. ●

Nienawiść bie

Nie winię Ukraińców, nie winię nawet OUN i UPA, to kompromitacja. Winię dowódców wołyński

ROZMOWA Z
prof. Władysławem Filarem*



SLAWOMIR KAMIŃSKI

PAWEŁ SMOLEŃSKI: 10 lat temu, w 60. rocznicę wydarzeń na Wołyniu, w Porycku Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma – ówcześni prezydenci Polski i Ukrainy – odsłoniли pomnik upamiętniający wymordowanych Polaków. PROF. WŁADYSŁAW FILAR: I był to bardzo dobry, symboliczny początek zmierzający ku pojednaniu Polaków i Ukraińców. Sześć lat temu prezydenci Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko jednali się pod pomnikiem pomordowanych Ukraińców w podprzemyskiej Pawłokomie. Jednali się przedstawiciele Kościołów obu narodów, o wzajemnym wybaczeniu win bez przerwy mówił Jan Paweł II.

- A my ciągle jesteśmy na początku drogi, a może nawet się cofamy. Po Porycku oczekiwałem, że powstanie wspólny zespół historyków wspieranych przez oba państwa i wyjaśni zbrodnię wołyńską do końca. Wypracuje stanowisko, które będzie do przyjęcia przez Ukrainę i przez Polskę. Niech pan sobie wyobrazi, w jakim byłibyśmy miejscu, gdyby to się stało. Tymczasem nie zrobiliśmy nic. **Przecież o Wołyniu od dawna wiadomo wszystko.**

- Telewizja pokazała program „Zapomniana zbrodnia”. Jak to zapomniana? Przecież nikt poważny nie zaprzecza faktom, że na Wołyniu doszło do zbrodni. Chodzi o jej kontekst, interpretację, ułożenie zdarzeń w czasie i historycznej przestrzeni. Zresztą nie spodziewałem się cudów. Nie wyobrażam sobie, że polski i ukraiński podręcznik historii będą brzmieć tak samo, bo różne są nasze punkty widzenia. Ale kompromis można osiągnąć, tak jak lata temu z Niemcami. A przecież Wołyń i zbrodnie niemieckie to rzeczy nieporównywalne.

Były usiłowania kompromisu, pojednania, wybaczenia zarówno z polskiej, jak i z ukraińskiej strony. Teraz też zdarza się takie próby, lecz boje się, że

w 80. rocznicę Wołynia będziemy w tym samym miejscu co dzisiaj.

Dlaczego?

- Bo polityka wtrąca się do historii. Daleko mi do spiskowej wizji dziejów, ale coraz częściej myślę, że może komuś na tym zależeć, żeby skłócić Polaków i Ukraińców. Po obu stronach głos zabierały siły ekstremalne, niechętnie zgodzie.

Skąd się biorą te skrajności?

- Niektórych trzeba zrozumieć, choć nie trzeba przyznawać im racji. Jeśli ktoś kieruje się tylko własną pamięcią lub opowieściami najbliższych, widzi wycinek, a nie całość. Lecz formułuje wnioski o wszystkim. Gdybym myślał o wydarzeniach wołyńskich przez pryzmat moich przeżyć z rodzinnymi Iwanicz z lata 1943 r. i z konspiracji w wołyńskiej AK, nosiłbym w sobie tylko nienawiść i strach. Miałem wówczas 19 lat, w środku nocy wpada do domu zakrwawiony, przerażony człowiek i krzyczy: „Uciekajcie, nas już mordują!”. Ukrywają mnie ukraińscy sąsiedzi, lecz w środku nocy do obejścia zachodzą ludzie z bronią, więc wyskakuję przez okno i w nogi. Uciekam przez pole, wpadam do jakiegoś rowu, gubię się w zbożu, a na właściwy kierunek naprowadza mnie szczekanie naszego psa Miśka. Ale do domu już nie wejść, bo boję się tak strasznie, że trudno sobie wyobrazić.

Nastąpi kolejowa w Iwaniczach tłum ludzi ze spalonych polskich wiosek. Jedziemy pociągiem towarowym do Włodzimierza Wołyńskiego. Miasteczko jest otoczone łunami pożarów, słychać strzelaniny. Wiele uciekinierów szaleje z przerażenia. Takie przeżycia zostają w głowie na zawsze. Doświadczylem prawdziwej grozy, widziałem niewiarygodne rzeczy.

Ale pamiętam, że mojej rodzinie i mnie ocalili życie Ukraińcy, którzy udzielili nam schronienia i pilnowali, żebyśmy bezpiecznie dotarli na stację kolejową. Zdaje mi się, że byli wśród nich zaprzysiężeni członkowie UPA. Ale nie było morderców i zbrodniarzy.

Niektórzy Ukraińcy noszą w sobie podobną pamięć, bo przecież byli polskie odwety. Najwięcej ukraińskich ofiar było wśród ludzi, którzy myśleli tak: „Żyłem dobrze z Polakami, nie zrobiłem im nic złego, więc nie będę uciekać”.

No i najpewniej skrajny sposób myślenia reprezentują ci, którzy dopuszczali się zbrodni. Jedni i drudzy.

Wiemy z całą pewnością, że chcia-no usunąć Polaków z Wołynia, a naj-

KALENDARIUM WYDARZEŃ

- **1941-42 r.** - zaczynają powstawać ukraińskie oddziały zbrojne na Wołyniu, m.in. partyzantka dowodzona przez Tarasa Borowcia „Bulbę”, przed wojną związanego z orientacją petlurowską, nosząca nazwę Ukraińska Powstańcza Armia (UPA).
- **Koniec 1942 r.** - konferencja banderowskiej frakcji OUN we Lwowie. Zdecydowano, że należy przystąpić do tworzenia oddziałów partyzanckich mających w odpowiednim momencie zainicjować ogólnonarodowe powstanie. Ustalono także, że przed jego wybuchem należy pod groźbą śmierci wysiedlić z ziem ukraińskich wszystkich Polaków i Żydów, a tych, którzy nie zechcą wyjechać dobrowolnie, zabić.
- **1942-43 r.** - na Wołyniu powstają oddziały partyzanckie tworzone przez OUN-B, które używają popularnej nazwy UPA.
- **9 lutego 1943 r.** - wymordowanie przez oddział UPA Hryhorija Perehijnaka, „Dowbeszki-Korobki”, wsi Parośle - ponad 155 ofiar.

- **Marzec-kwiecień 1943 r.** - dezercja ze służby niemieckiej około 5 tys. ukraińskich policjantów uczestniczących wcześniej w eksterminacji Żydów i przejście ich do partyzantki banderowskiej. Nasilenie zbrodni UPA w powiatach sameńskim, kostopolskim i krzemienieckim.
- **26-27 marca 1943 r.** - oddziały UPA podległe Iwanowi Łytwirczukowi - „Dubowemu” wymordowały co najmniej 179 mieszkańców Lipnika.
- **22-23 kwietnia 1943 r.** - oddziały UPA „Dubowego” spaliły wieś Janowa Dolina, mordując ok. 600 Polaków.
- **Maj-czerwiec 1943 r.** - rozszerzenie antypolskiej akcji przez UPA na powiaty dubieński, łucki, zdołbunowski.
- **Kwiecień 1943 r.** - wydanie przez Dmytra Kłaczkiwskiego, „Kłyma Sawura”, rozkazu wymordowania polskiej ludności Wołynia.
- **11-12 lipca 1943 r.** - apogeum pierwszej fazy terroru ukraińskiego wobec Polaków na Wołyniu. 11 lipca nastąpiło równoczesne uderzenie UPA na 99, a 12 lipca na 50 polskich wsi, m.in. na Poryck, Sądową, Zagaje, Kisielin.
- **Lipiec-sierpień 1943 r.** - największa fala napadów UPA na polskie miejscowości - tylko

- w lipcu zginęło co najmniej 10 tys. Polaków. Akcje banderowców objęły cały Wołyń.
- **28-31 sierpnia 1943 r.** - ataki UPA na 85 miejscowości, głównie w powiatach kowelskim, włodzimierskim oraz lubomelskim, m.in. na Ostrówki i Wołę Ostrowiecką.
- **Lipiec-sierpień 1943 r.** - najsilniejsze ataki UPA na bazy polskiej samoobrony, m.in. w Hucie Stepańskiej zniszczonej 18 lipca 1943 r. oraz 30 sierpnia 1943 r. na Przebraże k. Łucka, gdzie ataki zostały odparte.
- **1943-44 r.** - kolejna fala napadów UPA na polskie miejscowości w powiatach: rówieńskim, łuckim, kowelskim i włodzimierskim.
- **I połowa 1944 r.** - rozpoczęcie koncentracji polskich oddziałów, ok. 6,5-tysięczne zgromadzenie żołnierzy przyjęło nazwę 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Toczyła ona walki z oddziałami ukraińskimi i Niemcami. W lipcu 1944 r. została zmuszona do przebiecia się na Lubelszczyznę.
- **Połowa 1943 r.** - pojedyncze zabójstwa Polaków w Galicji Wschodniej.
- **Koniec 1943 r.** - zapadła decyzja centralnego kierownictwa OUN-B i UPA na terenie Galicji Wschodniej, na którego czele stał Roman Szuchewycz „Iaras Czuprynka”, o depo-

- lonizacji tych obszarów. Rozpoczął się kolportaż ulotek skierowanych do Polaków, w których Ukraińcy nakazywali im opuszczenie Galicji Wschodniej pod groźbą śmierci, a następnie przystąpiono do realizacji tych zapowiedzi.
- **Luty 1944 r.** - ostatnia fala napadów UPA na wsie polskie na Wołyniu, m.in. na klasztor w Wiśniowcu.
- **1943-44 r.** - pierwsze morderstwa zbiorowe na Polakach w Galicji Wschodniej dokonane przez UPA, m.in. w Kruhowie i Markowej.
- **Luty 1944 r.** - nasilenie napadów UPA na osiedla polskie, zwłaszcza w województwie stanisławowskim i tarnopolskim, m.in. na wsie Hanaczów, Berezowica i Korościatyn.
- **28 lutego 1944 r.** - tragedia mieszkańców Huty Pieniackiej - 4. pułk policji SS złożony z ochotników do dywizji SS Galizien wymordował około 600 mieszkańców wsi.
- **11 marca 1944 r.** - oddział UPA wymordował (prawdopodobnie wspierany przez ochotników do SS Galizien) Polaków w klasztorze Dominikanów w Podkamieniu.
- **Marzec 1944 r.** - fala zbrodni dochodzi do województwa lwowskiego, UPA napada m.in. na Hutę Wierchobuzką, Wolczków, Wasylów.

- **9-10 marca 1944 r.** - uderzenie Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich na posterunek ukraińskiej policji pomocniczej w Sahryniu kończy się wymordowaniem kilkuset Ukraińców - policjantów i cywilów.
- **Marzec-kwiecień 1944 r.** - oddziały UPA wkroczyły na Lubelszczyznę. Powstał polsko-ukraiński front. Wzajemne napady na wsie, w walkach zginęło kilka tysięcy Polaków i Ukraińców.
- **15 marca 1944 r.** - 33 Polaków zostało zamordowanych na stacji kolejowej w Gozdowie przez miejscową bojówkę OUN złożoną z byłych policjantów w służbie niemieckiej.
- **Kwiecień 1944 r.** - ataki UPA na Polaków obejmują całą Galicję Wschodnią, liczba ofiar sięga 8 tys.
- **9-10 kwietnia 1944 r.** - UPA morduje mieszkańców wsi na linii od Hanaczowa na północy aż po woj. stanisławowskie na południu, m.in. w Tomaszowcach spalono 300 gospodarstw i zabito 40 Polaków, spalono też Pniaki, Sokółów, Zady.
- **12 kwietnia 1944 r.** - UPA wymordowała około 100 mieszkańców Huciska.
- **Maj-sierpień 1944 r.** - ataki UPA na mieszkańców m.in. w Brycach Zagórnych, gdzie zgi-

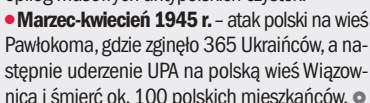
A, bo niektórzy z ich przywódców mówili, że zbrodnie na Polakach
były **efektem** **rozkazu czystki etnicznej** i ich **chory nacjonalizm**



Skrajności biorą się również z niewiedzy, a tej nie usprawiedliwiam, bo jeśli ktoś się chce dowiedzieć, to się dowie. No i z języka, jakim opisuje się dawne zdarzenia, a to już cecha charakteru. Gdy lata temu wydawałem swoją pierw-

Winię dowódców wołyńskiej UPA
za rozkaz czystki etnicznej, za chory na-
cjonalizm. I poszczególnych morder-

w 1926 r. w Iwaniczach na Wołyniu, żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Autor kilku książek o zbrodni wołyńskiej. W latach 1996-2005 organizował seminaria historyczne dotyczące stosunków polsko-ukraińskich



Słabością wielu polskich prac jest sprowadzenie historii UPA do antypolskich czystek. Ich lektura skłania do nieodpartego wniosku, że dla ukraińskich nacjonalistów mordowanie Polaków to niemal jedyny obszar aktywności. W ten sposób polskiej opinii publicznej umyka to, iż ukraińska partyzantka prowadziła też działania przeciwko Niemcom i Sowietom. Antykomunistyczne podziemie na Ukrainie Zachodniej przetrwało jako zorganizowana struktura do 1954 r., a ostatnia pojedyncza zbrojna grupa została tam zniszczona przez KGB dopiero w 1960 r. I to pomimo niezwykle brutalnych sowieckich represji, które ogarnęły 450-500 tys. Ukraińców z zachodniej Ukrainy (niemal każ-

Tęgo typu ujęcie problemu jest kwestionowane przez polskich uczestników dyskusji, jego akceptacja oznaczałaby bowiem postawienie znaku równości między zorganizowaną akcją eksterminacyjną a pojedynczymi wypadkami zbrodni wojennych. Tak dramatycznie odmienne ujmowanie przeszłości sprawia, że kwestia rzezi wołyńsko-galicyskiej zapewne jeszcze długo, niestety, pozostanie bolesną raną we współczesnych relacjach polsko-ukraińskich. ●

Sprawiedliwi Ukraińcy

Romuald Niedziółko w swojej „Kresowej księdze sprawiedliwych - 1939-1945”, którą wznawia IPN, takich historii zebrał wiele. Przebadal on 500 miejscowości na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, w których OUN-UPA zamordowała blisko 20 tys. Polaków.

wyd. IPN

WOŁYŃ 1943

Niepokonani z Przebraża

Największa samoobrona na Wołyniu nie tylko obroniła się przed UPA, ale też zadała jej dotkliwe ciosy. Jej dowódcy współpracowali zarówno z AK, jak i z Sowietami i Niemcami

Miroslaw Maciorowski

Mniej więcej dwutysięczna polska osada Przebraże leżała 25 km na wschód od Lucka. Jej mieszkańcy postanowili się bronić, gdy do ich wioski dotarły informacje o mordach na wschodzie Wołynia.

Amunicja za złoto

Na początku marca 1943 r. przebrażanie powołali dowództwo samoobrony, a także tzw. główną siłę, czyli 25-30 ludzi uzbrojonych w nielegalnie posiadaną broń. W razie napadu Ukraińców mieli oni bronić krajan. W okolicznych koloniach spontanicznie powstawały też uzbrojone w kosy i widły patrole, które miały alarmować o zagrożeniu.

Gdy 8 kwietnia 1943 r. 4 km od Przebraża upowcy zamordowali 11 Polaków, dowództwo samoobrony wysłało delegację do pobliskich Kiwerc, gdzie stacjonowali Niemcy. Przebrażanie poprosili o broń, tłumacząc, że grozi im śmierć z ręki UPA, a chcą pracować i dostarczać nałożone na nich kontyngenty. Niemcy wydali im 17 starych sowieckich karabinów.

Krok ten nie tylko poprawiał uzbrojenie samoobrony, ale także „legalizował” już posiadaną, a ukrywaną przed Niemcami broń. Odtąd pod przykrywką tej otrzymanej można było jej używać bez obawy przed niemiecką reakcją.

Za złote precjoza zebrane wśród mieszkańców (część pieniędzy dostarczała też AK) kupili również amunicję, a przekupieni magazynierzy przyniesli oko na pobieranie z magazynów większej jej ilości. W ten sposób wywieziono do Przebraża trzy wozy amunicji i erkaem.

Armia Cybulskiego

W maju 1943 r. wojskowym dowódcą samoobrony został por. AK Henryk Cybulski, który zastąpił Zygmunta Nestorowicza (komendantem cywilnym był Ludwik Malinowski). Cybulski, którego Sowietci w 1940 r. wywieźli na Sybir, uciekł ze zsyłki i zdołał wrócić do rodzinnej Przebraża.

Pod jego kierownictwem system obrony składający się z porozrzucanych po wielu koloniach posterunków został scalony i ufortyfikowany. Ustalono też zasady porozumiewania się. Tzw. główna siła szybko się rozrosła – wkrótce po-

wstały cztery kompanie i zwiad konny – w sumie około tysiąca uzbrojonych i nieźle wyszkolonych partyzantów.

W Przebrażu powstały też szpital, służba medyczna i sąd, który niezdiscyplinowanych mieszkańców wydalał z samoobrony, a za szmugiel mięsa orzekł nawet karę śmierci (została wykonana). Powstał zakład rusznikarski, który przywracał do sprawności zdezelowaną broń. Z porzuconych w 1941 r. przez Sowietów czołgów wymontowano i doprowadzono do stanu używalności dwa działka kaliber 45 mm.

Przebraże nawiązało współpracę z innymi samoobronami, a także z sowiecką partyzantką. Organizowano ucieczki radzieckich jeńców z niewoli i przetrucano ich do lasu, gdzie zasilali sowieckie oddziały. W zamian partyzanci radzieccy mieli obowiązek pomóc zbrojnie samoobronie.

Dobrze ułożyły się też stosunki z pobliską ukraińską wsią Jezioro. Przebraże zawarło z nią pakt o nieagresji – jej mieszkańcy zaprzysięgli, że z ich wioski nie padnie ani jeden strzał do przebrażan i że będą ich ostrzegać o każdym ataku, o jakim się dowiedzą. W zamian przebrażanie nie atakowali Jeziora.

Pakt przetrwał przez cały czas istnienia samoobrony.

Przystań dla ocalonych

Gdy fala mordów zbliżyła się do Przebraża, wieś stawała się przystanią dla przerażonych uciekinierów ściągających z całej okolicy (czasem jeździli po nich uzbrojone oddziały, bo samotna podróż drogami wśród ukraińskich wiosek kończyła się zwykle śmiercią). W „republice przebrażańskiej”, jak nazywa się czasem samoobronę, według różnych szacunków schroniło się od kilkunastu do ponad 20 tys. ludzi.

Prawdziwy chrzest bojowy Przebraże przeszło na początku lipca, gdy UPA wymordowała i spaliła większość polskich wsi wokół osady. Nocami okolica świeciła lunami palonych domów, a rano nieliczni, którzy ocalili z pożogi, przyjeżdżali do samoobrony.

Gdy teren wokół był już „zdepolonizowany”, ukraińskie dowództwo zdecydowało się na atak na Przebraże. 5 lipca kilka oddziałów rozpoznawczych próbowało wtargnąć do osady, ale ich ataki zostały krwawo odparte. Po tej porażce blisko tysięczne główne siły UPA,



Najważniejsi ludzie w dowództwie samoobrony w Przebrażu: komendant cywilny – Ludwik Malinowski (z lewej) i dowódca wojskowy Henryk Cybulski

które stacjonowały na zachód od Przebraża, nie zdecydowały się na frontalny atak. Wycofały się do pobliskich wsi ukraińskich, okrążając szczelnym pierścieniem samoobronę.

Hajda na UPA!

Cybulski zdawał sobie sprawę, że sama obrona może być nieskuteczna, i postanowił organizować akcje zaczepne. Jedną z nich był atak na ukraińską wieś Trościaniec. 12 lipca uderzył na nią silny oddział pod dowództwem Cybulskiego. Stacjonujący we wsi banderowcy zostali rozbici, a oddział idący im na pomoc odparty.

Akcja miała wielkie znaczenie zarówno dla morale walczących z bronią w ręku przebrażan, jak i dla ludzi, którzy schronili się w osadzie.

W następnych miesiącach jeszcze wielokrotnie oddziały Cybulskiego – czasem wspólnie z sowieckimi partyzantami płk. Nikołaja Prokupiuka – organizowały wyprawy na UPA. Rozbiły m.in. jej szkołę podoficerską w Omelnie, odbiły kilkaset sztuk bydła w Żurawiczach zrabowane polskim gospodarzom, przyszyły też z odsieczą Polakom oblężonym w pałacu Radziwiłłów w Ołyce, z którego przetransportowano do Przebraża około 1,5 tys. osób.

Liczba ludzi w samoobronie wciąż wzrastała, co oznaczało problemy apro wizacyjne – pomoc AK z Lucka była niewystarczająca. W połowie lipca odbyły się żniwa, podczas których dochodziło do polsko-ukraińskich bitew. Największa miała miejsce 31 lipca – przebrażanie, nie mogąc skosić pól opanowanych

Mówi świadek

Tadeusz Wolak, ps. „Rawicz”, członek samoobrony w Przebrażu, żołnierz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK:

W samoobronie szefem wywiadu był Zygmunt Drzewiecki, działaliśmy razem, on znał świetnie ukraińską, chodziliśmy na dalekie rajdy i zawsze wiedzieliśmy, kiedy UPA przygotowuje atak. Najczęściej przebieraliśmy się za sowieckimi partyzantów, mieliśmy pepesze, radzieckie uzbrojenie, bo Ukraińcy w tym czasie – może nie większość, ale wielu – traktowali Sowietów po przyjacielsku. Byli wśród nich komuniści i my te informacje zbieraliśmy właśnie od nich, a także od ukraińskich sztyndystów [protestancki ruch religijny stworzony w XIX w.], oni nie uznawali wojen, byli do nas dobrze nastawieni.

Przebraże przechodziło różne koleje losu, ale najważniejsze było to, że odnośliśmy zwycięstwa i Ukraińcy zaczęli się nas bać. Nasze dowództwo organizowało akcje zaczepne. Nie zawsze to były operacje militarne, czasem tylko przemarsze na bojowo. Raczej nie było z naszej strony rewanzów – nie spotkałem się z tym, żeby ktoś zastrzelił kobietę czy dziecko, choć zdarzało się, że ginęli oni w bitwie. A jeśli zdarzyły się samosady, to były to przypadki sporadyczne, to były wyjątki.

W Przebrażu byłem do stycznia 1944 r., potem, przed akcją „Burza”, powstała 27. Wołyńska Dywizja Piechoty, ja wstąpiłem do oddziału „Bomby” [Władysława Kochańskiego].

przez UPA, weszli na ukraińskie. Żniwarze pracujący pod eskortą oddziałów Cybulskiego zostali zaatakowani.

Ze zbożem na furmankach uciekli do lasu, na którego skraju okopali się partyzanci, i do wieczora odpierali ukraińskie ataki.

Kilka dni później Cybulski na czele ok. 160 ludzi rozbili duży oddział UPA w Jaromli, która stanowiła świetny punkt wypadowy do ataku na Przebraże.

Największa bitwa

W końcu sierpnia dowództwo UPA postanowiło rozprawić się z Przebrażem. Zgromadziło wokół aż sześciotysięczne oddziały, do których przyłączyła się jeszcze kilkutysięczna grupa ukraińskich chłopów licząca na łupy.

30 sierpnia Ukraińcy zaczęli od ostrzału móżdżerowego, a potem nękali obrońców nieustannymi mniejszymi atakami. Cybulski wiedział, że siły przeciwnika są o wiele większe i długotrwałej walki samoobrona nie przetrzyma. Wezwał na pomoc partyzantów Prokopiuka – gdy ci dotarli do Przebraża i natarli na tyły oraz skrzydło sił ukraińskich, natomiast siły z Przebraża zaatakowały od frontu, część oddziałów UPA znalazła się w okrążeniu. Ich klęska była całkowita – zginęło ponad 400 Ukraińców, zdobyto też 17 cekaemów, 6 erkaemów i miotaczy min.

Tak potężny atak UPA już się nie powtórzył.

W sowieckich łapach

Przebraże dotrwało do nadejścia Armii Czerwonej, ale gdy na Wołyniu zjawili się NKWD, rozpoczęły się represje. Dowódcom niektórych samoobron zarzucano m.in. współpracę z okupantem – nie pomagało to, że współdziałali także z sowiecką partyzantką. Ta zresztą przed nadejściem frontu zachowywała się już inaczej niż wcześniej – w listopadzie z okazji rocznicy rewolucji październikowej płk Prokopiuk zaprosił na przyjęcie dowódcę jednego z oddziałów AK por. Jana Rerutkę „Drzazgę” oraz kilku jego żołnierzy. Wszyscy zostali zamordowani.

Cybulski i kilku innych członków dowództwa przez jakiś czas się ukrywali. W końcu zgłosili się do armii gen. Zygmunta Berlinga i pomaszzerowali z nią na zachód. Po wojnie Cybulski, jak i wszyscy inni ocaleni w Przebrażu, został przesiedlony na Ziemię Odzyskane.

Na Wołyniu powstało w sumie ponad sto samoobron. Oprócz Przebraża, któremu historia przyznała miano symbolu oporu, przetrwało jeszcze tylko kilka, m.in. w miejscowościach: Zasmyki, Pańska Dolina, Huta Stara, Bielin, Jagodzin-Rymacze. Korzystałem z książki Władysława Filara „Przebraże – bastion polskiej samoobrony na Wołyniu”, wyd. Rytm

KTO TEGO NIE WIDZIAŁ, NIGDY W TO NIE UWIERZY...

ZBRODNI WOŁYŃSKA

HISTORIA I PAMIĘĆ

MATERIAŁY EDUKACYJNE

BIULETYN IPN

pamięć.pl

nr 6 (151/2013)

1943

ZBRODNI WOŁYŃSKA

Sila-Nowicki – adwokat opozycji

Bandera – terrorysta, nie polityk

Polska – Ukraina: asymetria pamięci

1943

ZBRODNI WOŁYŃSKA

PRAWDA I PAMIĘĆ

Nowy portal edukacyjny IPN:

www.zbrodniawolynska.pl